



Dialog gulgoczących indorów

Rozmowa z prof. Bohdanem Wasilewskim, psychiatrą, o tym, na co chorujemy jako społeczeństwo

MARTYNA BUNDA: – Polacy coraz więcej i częściej chorują na depresje, nerwice i stany lękowe. Dziś nawet trzy razy częściej niż pod koniec lat 80. Dlaczego właśnie teraz?

BOHDAN WASILEWSKI: – Dla mnie to, co się teraz dzieje z Polakami w sferze zdrowia psychicznego, jest elementem większej układanki. Wszechświat tak jest skonstruowany, że istnieją w nim pewne cykle. Dobowe, miesięczne u kobiet, cykl narodzin i starzenia się i tak dalej. Podobnie można zaobserwować pewne cykle cywilizacyjne. Ustrój feudalny, który się narodził i wypalił, podobnie ustroje totalitarne. W tej chwili wypala się system, który nastąpił po drugiej wojnie światowej. Europa Zachodnia ma jeszcze gorsze niż my statystki, jeśli chodzi o zwiększanie zapadalności na choroby psychiczne. Wszyscy jesteśmy teraz w okresie zmiany, koniec cykli poprzednich też powodował epidemie stanów negatywnych u jednostek.

Historia stawia jednostkę w sytuacji przekraczającej jej tolerancję?

Stawia, a walec dopycha poza granicę zachowań akceptowalnych. Człowiek wykształcił system sygnałów, które pomagają mu chronić ciało i psychikę. Depresja, tak jak ból, jest sygnałem ostrzegawczym, że coś

bardzo poważnego, niedobrego się dzieje. Boli kolano, więc go człowiek nie zgina. Psychika daje podobne sygnały: że teraz trzeba się zająć sobą, inne sprawy nie są ważne. Pytanie brzmi, co dalej się dzieje z człowiekiem, który czuje się źle i szuka pomocy.

Chce pan powiedzieć, że tej pomocy nie znajdzie?

Czytałem w świetnej książce, którą przywiozłem kiedyś z Cejlonu, że zachodnia medycyna nie pasuje do ich azjatyckiego świata, bo wmawia, że człowiek osiągnął boskie możliwości, że system jest w stanie zapewnić zdrowie każdemu, kto jest w tym systemie, a tak naprawdę spektakularnie leczy choroby ostro przebiegające, pozostając zupełnie bezradnym wobec chorób przewlekłych. Oni mają w tym rację! W dodatku problem się pogłębia, bo proszę zwrócić uwagę, że coraz więcej chorób przestaje się mieścić w klasycznej definicji! Psychiatria próbuje sobie z tym radzić, to jest depresja taka, mówi, to jest depresja inna, mniejsza, większa, ale w kolejce za depresją czekają już inne pokrewne stany. W zależności od tego, na jakiej specjalizacji lekarza człowiek trafi na pierwszym spotkaniu, takie dostanie logo. Człowiek uwiesza się więc tego logo, wierząc, że to medycyna pomoże mu sku-

tecnie, podczas gdy to on mógłby pomóc medycynie, szukając siły, motywacji w sobie. Tymczasem w Chinach, gdzie prawie nie ma medycyny zachodniej, umieralność noworodków, owszem, jest istotnie większa, więcej ludzi umiera na ostro przebiegające choroby, ale za to depresja występuje o niebo rzadziej, a starszokowie do końca funkcjonują bardzo dobrze. Bo tam rdzeń psychiczny w człowieku jest podtrzymywany w dobrej kondycji dużo dłużej. Człowiek do końca ma tam swoje miejsce. Nie ma ludzi niepotrzebnych.

Odwrotnie niż w systemie zachodnim, który produkuje niepotrzebnych od samego początku?

Najnowsza psychiatria próbuje zresztą tu właśnie upatrywać najważniejszych przyczyn tej epidemii depresji i innych podobnych niedyspozycji psychicznych oraz tak szybko rosnącej zachorowalności na nowotwory. Jest taka młodziutka jeszcze koncepcja tanatozy na poziomie społecznym. Wiadomo, że organizmy naszych przodków z pierwotnych koczowniczych plemion wykształciły taki właśnie mechanizm – tanatozy. Jednostka, która wtedy już spełniła rolę i ze względu na koczowniczy tryb życia zaczynała być ciężarem w przemieszczającej się w poszukiwaniu je-

Bohdan Wasilewski

– dyrektor Instytutu Psychosomatycznego w Warszawie, kierownik Poradni Psychoterapeutycznej przy Instytucie. Praktykujący psychiatra i terapeuta. Pracował na Uniwersytecie Warszawskim, na uniwersytetach w Londynie, Edynburgu i Monachium. Członek zespołu badawczego International Physicians for the Prevention of Nuclear War; w 1998 r., bezpośrednio po przyznaniu Nagrody Nobla tej organizacji, reprezentował ją w świecie, w jej imieniu organizując spotkania i wykłady. Odmówił propozycji pracy w prestiżowym Massachusetts Institute of Technology, bo uznał, że nie mógłby na stałe mieszkać poza Polską.

© WOJCIECH DRUSZCZ

dzienia grupie, dostawała z zewnątrz sygnały, że jej rola się skończyła. Jej organizm przełączył się na tryb autodestrukcji i śmierć przychodziła szybko. To samo zjawisko obserwujemy zresztą na poziomie komórek, to apoptoza. W komórce zaczynającej mutować, dla dobra całego organizmu włącza się system autolizacji. A teraz to samo w kontekście dzisiejszej sytuacji. Proszę zauważyć, jak wiele dostaje dziś człowiek sygnałów, że jest niepotrzebny. Być może – upraszczając – przez organizm te wszystkie sygnały są interpretowane jak wyzywanie do zaprzestania walki, do zwijania żagli? Być może tu tkwi odpowiedź, dlaczego jedni chorzy na raka, o dobrych rokowaniach, nie wychodzą z choroby, a inni, o gorszych, radzą sobie? Może u tych pierwszych błędnie uruchamia się tanatoza?

Dlaczego to z młodymi jest najgorzej? Z badań prof. Leszka Szewczyka z Lublina wynika, że już 25 proc. nastolatków ma tendencje neurotyczne, 20 proc. zaburzenia depresyjne, ponad jedna trzecia w efekcie kłopotów z samymi sobą przejawia agresję.

A czy wie pani, do jak wielu drzwi musi stuknąć młode pokolenie, jak się upokorzyć, żeby dostać pracę, w dodatku najczęściej bez wypłacanej pensji?

Sytuacja młodych odbija się na samopoczuciu całego społeczeństwa. Starzy ich wychowali na orły, w poczuciu, że cały świat

mogą i powinni zdobywać, ale ci młodzi siedzą teraz ze starymi na ich garnuszku, w ich mieszkaniach. W dodatku starzy z poprzednich pokoleń, nawet jeśli byli prostymi chłopcami przywiązanymi do roli, żyjącymi ubogo, mieli powody do dumy, zadowolenia, bo ich dzieci, ich geny, wyjechały do miasta, awansowały społecznie. Dzisiejsi starzy patrzą bezsilnie, jak źle, gorzej niż im, wiedzie się ich dzieciom.

Młodym pewnie w dodatku trudno jest odpowiedzieć sobie na podstawowe pytanie: kim jestem? No bo jak? Europejczykiem z Londynu, luźno tylko związanym z Polską? Patriotą? To słowo wzięty sobie na szyld środowiska, z którymi większość młodych jednak się nie identyfikuje.

Pytanie o tożsamość jest zasadnicze dla zdrowia psychicznego, ale ja bym je postawił inaczej. Na tożsamość, oprócz tu i teraz – jak miejsce zamieszkania, kolor włosów, zawód, język – składa się pewnego rodzaju continuum. Tożsamość naszych rodziców, nadzieje, jakie wiążemy z naszymi dziećmi, oraz oparcie w pewnych schematach wypracowywanych przez całe pokolenia, regulujących rzeczywistość znacznie szerzej niż dziesięć przykazań.

Tyle że u nas te kształtowane przez kolejne pokolenia listy zasad kompletnie zdezaktualizowały się w jednym pokoleniu. Przyjechali Amerykanie i w tych biurach, gdzie dotąd świętowaliśmy wspólnie imieniny, zaczęli nas uczyć, jak innych efektywnie przerabiać na perłowo, a my to kupowaliśmy, bo przecież oni wiedzą lepiej.

Efekty są takie na przykład, że przychodzi do mnie, psychiatry, pacjent i mówi, że ma ze sobą problem. Że zrezygnował ze świetnie płatnej, prestiżowej pracy i odszedł donikąd, i nie wie, co ze sobą zrobić i dlaczego tak postąpił, że może się nie nadaje do życia? I od słowa do słowa opowiada, że w tej firmie wymagano od niego rzeczy skrajnie nieetycznych. Że to, co spowodowało, że on musiał odejść, to były resztki sumienia!

Większość z nas w takich miejscach jednak zostaje.

I to jest najgorsze! Naprawdę osłabia kondycję psychiczną społeczeństwa to, że większość Polaków zostaje. I próbuje na bieżąco, na szybko korygować listę zasad. Która jest przecież jedną z zasadniczych składowych poczucia tożsamości. To nadmierny kompromis jest najbardziej kosztowny emocjonalnie. To jest niebywale bolesne rozdarcie! W dodatku to wszystko dzieje się w rzeczywistości szumu informacyjnego: jednego dnia, informuje telewizja, trzy wypadki w kopalniach, tysiąc trupów w Iraku, próby jądrowe w Korei, to jest dzienna dawka informacji. Dziennikarze informują o kolejnych aferach, z czego nic nie wynika. Za dużo tego wszystkiego, żeby każdy wążkę prześledzić, wytłumaczyć, zakończyć. Liczba dylematów do rozwiązania codziennie zdecydowanie przekracza możliwości jednostki. To jest właśnie ten walec dziejów, który dopycha jednostki do granic wytrzymałości.

A może po prostu mamy chore społeczeństwo?

Każde społeczeństwo w okresie zmiany jest chore.

Jak się według pana nazywa najważniejsza choroba tego społeczeństwa?

Układy nieformalne, korumpujące. Taką scenką: siedzę w Sejmie, zaproszony jako ekspert, obok pewien minister, przyspawany do telefonu komórkowego, przez cały czas załatwia przez telefon nieformalne przyjęcia na oddziały i tym podobne problemy jakichś znanych sobie ludzi. Albo tak: jestem na konferencji dotyczącej pracowników socjalnych, na której są też ludzie z ministerstwa. Jeden z pracowników socjalnych zaczyna opowiadać, że u nich w gminie ludzie dostają pomoc pod warunkiem, że część oddadzą burmistrzowi. Normalna reakcja powinna wyglądać tak: Jak to?! Gdzie?! Która gmina?! Trzeba to ukrócić! Ale panowie z ministerstwa tylko smutno kiwali głowami, że takie czasy. Ta kultura wzajemności, nieformalnego załatwiactwa, to nasze przekleństwo.

Wiadomo coś o tym panu jako lekarzowi, jak duże źniwo ta choroba zbiera?

Spróbowałem swego czasu dla celów naukowych stworzyć i poobserwować model takich wzajemnie sobie wyświadczanych usług. Korupcji, która polega na korzystaniu z nieformalnych powiązań między poszczególnymi członkami społeczeństwa. Przy okazji niestety zgromadziłem nazwiska, nawet sfilmowane wywiady z osobami, którym próba przerwania tych nieformalnych sieci złamała kariery, wpędziła w chorobę. Pokazują to czasem za granicą na konferencjach dotyczących korupcji i mechanizmów nią rządzących. Wśród zachodnich kolegów budzi to wielkie zdziwienie, ale i konsternację, że tak to może wyglądać.

Ciekawe, że nasza nowa władza stawia podobną diagnozę. Że to układy są najgorsze.

Za sprawą tego wszystkiego, o czym mówiliśmy wcześniej, tego wzajemnego świadczenia usług, zatkania dróg awansu, bezrobocia, musiało rosnąć zapotrzebowanie na partie radykalne. To nie bliźniacy przyszli do nas, to my ich powołaliśmy do życia politycznego, bo byli nam bardzo potrzebni, żeby nie zwariować. Bo ktoś nam musiał powiedzieć, że udrożni zatkane struktury, zrobi miejsce dla uczciwych karier, zrobi młodym miejsce, że się zatroszczy o tych, co wypadli za burtę i rzeczywiście musieli radzić sobie sami. I przyszli bracia Kaczyńscy. Z punktu widzenia inteligenta nie bardzo mi się to podoba, ale z punktu widzenia dynamiki społecznej to wszystko jest naturalna kolej rzeczy. Coś nowego się rodzi. Pytanie, czy poród będzie przebiegał spokojnie, czy przeciwnie – będziemy mieli jakąś rewolucję, która przyspiesza bieg wypadków, lecz wiąże się z dużymi kosztami osobistymi i społecznymi.

Wiadomo, co się rodzi?

Trudno, żeby rodząca kobieta zaglądała sobie ponad brzuchem. Rodząca musi zając się sobą.

No to się zajęliśmy. Nowa władza zaczyna od służb specjalnych.

► Ja też jako obywatel nie czuję się nadmiernie komfortowo na wieść, że w pewien poniedziałek rano iluś tam wykształconych za kilka milionów dolarów agentów krążyło wokół biurowca, siedziby rozwiązanych WSI, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Nie chcę sobie wyobrazić, kto jeszcze mógł krążyć wokół budynku, polując na tych ludzi i ich wiedzę.

Ale najbardziej w nowej władzy niepokoi mnie, że próbuje do końca ubabrać nasze wszelkie autorytety, w czym zresztą jej dzielnie wtóruje opozycja. Ostatnio nowa władza jednym pociągnięciem zakwestionowała życiorysy całego pokolenia. Tymczasem społeczeństwa przyjazne dla jednostek bazują głównie na tym, że w miasteczku, w fabryczce jest jeden szanowany majster, którego można się poradzić, który rozstrząsa drobne spory. W życiu to jest bardzo potrzebne. Tworzy struktury wsparcia niezbędne dla funkcjonowania jednostek.

Ale skąd pewność, że na poziomie fabryk też niszczy się autorytety?

Częściowo zniszczyła nam je transformacja. W dodatku ta władza skuteczniej niż poprzednia wciela w życie scenariusz: teraz my, poprzednich wystawiając za drzwi razem z biurkami. To, co doraźnie odpowiada na zapotrzebowanie społeczne – bo trochę odtyka struktury, bo robi miejsce dla młodych, którzy są za tymi zatrzaskniętymi drzwiami bliscy uduszenia się – jest zabójcze dla autorytetów, a przy okazji także szalenie nieekonomiczne, hamuje rozwój, bo ci nowi muszą się wdroić, nauczyć, zaskarbić sobie przychylności albo złamać ludzi. A co do ich autorytetu: wejście na miejsce kogoś, kto wyleciał oknem za niewinność, to już jest pierwsza skaza na życiorysie. A jednocześnie rodzaj ciernia, który tkwi w duszy tego nowego, co wszedł na czyjeś miejsce, stanowiąc punkt zaczepienia dla różnych kolejnych mętów, nieetycznych wyborów. Jak w bajce Andersena: Królowa Śniegu wbiła pierwszy sopelek, żeby niebawem całe serce zamieniło się w lód.

A potem wysyp stanów negatywnych u ludzi, którzy do czegoś doszli metodą duszenia innych?

Więcej: którzy we własnym życiu czują się jak w kinie. To prawda, sukces ich nie cieszy.

Co jest groźniejsze: niszczenie autorytetu Kuronia czy tego majstra z fabryki?

Świat psychologiczny człowieka zbudowany jest na postaciach-ikonach: Matka Boska, Piłsudski, Kuroń. Co kto lubi, jak go wychowano. Tych samych cech, które mają autorytety, ludzie poszukują wokół siebie, tyle że w mikroskali. Pani listonoszka, ale cierpliwa i życzliwa prawie jak Matka Boska. Pomocze, wesprze, wysłucha. Trzeba mieć taką swoją panią listonoszkę. Jeśli się ma takich ludzi wokół, świat może być bardzo brudny i niedobry, ale człowiek nie traci nadziei, bo ma wsparcie. Co więcej, to jednostki, takie listonoszki, a nie autorytety-ikony, potrafią porwać za sobą ludzi, tonować, katalizować proces zmiany w jakąś spokojniejszą, wyważoną stronę. Ikony tylko dają nam tożsamość.

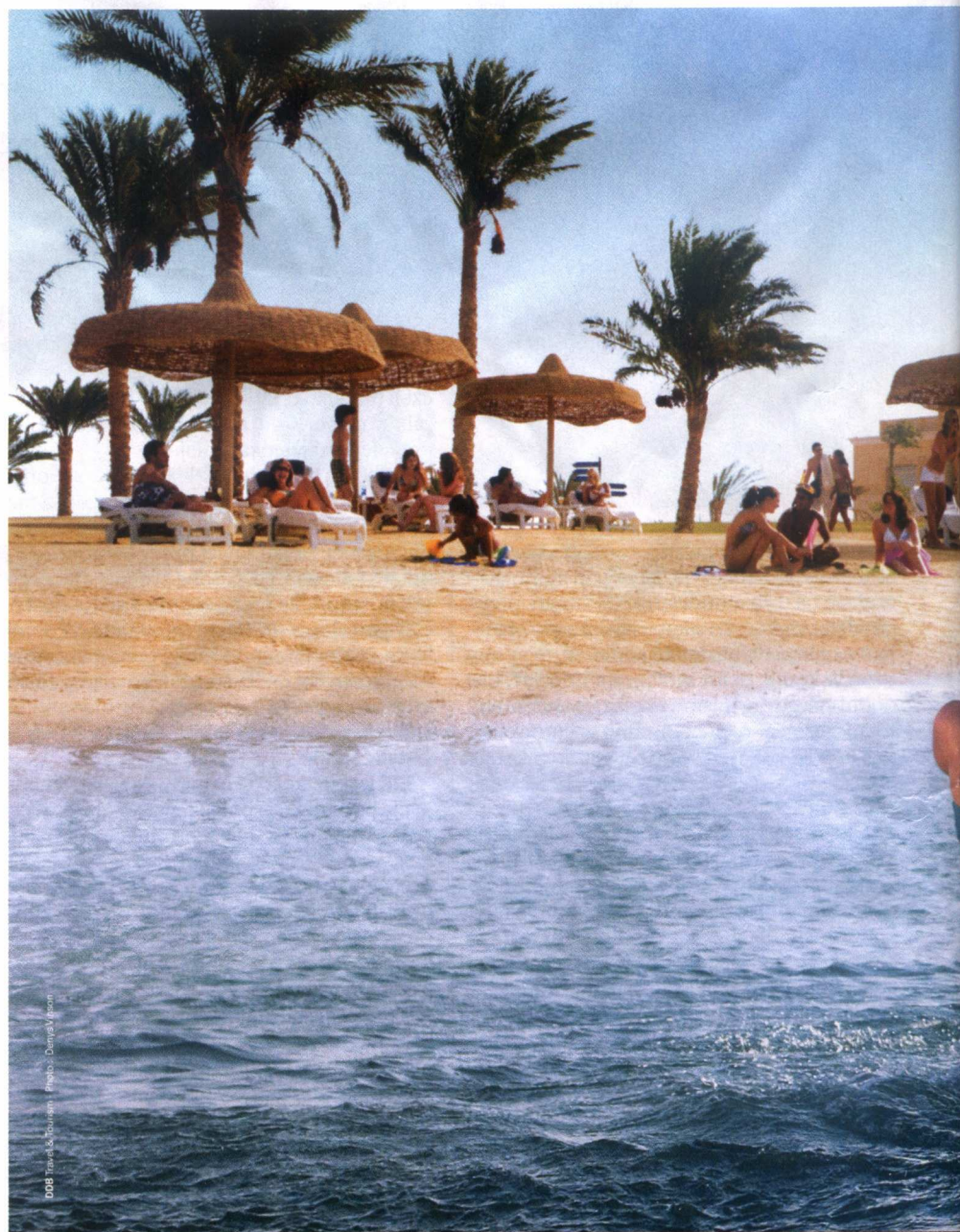
Jak więc chronić autorytety przed opluciem? Bo przecież nie metodami sympatyków Radia Maryja, którzy chcieli wsadzać za kratki artystkę Dorotę Nieznałką za profanację krzyża?

Powiem na przykładzie: na przyjęciu inaczej rozmawiają osoby zaprzyjaźnione, a inaczej te, które są skłócone, ale z uwagą na innych gości muszą udawać, że nic się wielkiego nie dzieje. Wówczas słowa przestają być neutralne, każde może urosnąć do rangi symbolu. Na przykład: nie mogę ci powiedzieć, że jesteś idiotą, ale mogę, że ta twoja Solidarność była o kant potłuc, więc ci powiem. Proszę zauważyć, jak wiele jest w dzisiejszym świecie różnych linii podzia-

łu. Przebiegają nie tylko przez nasz kraj, ale też przez kultury, kontynenty, rodziny... W takich warunkach autorytety-ikony jako pierwsze trafiają na wojnę w charakterze mięsa armatniego. To, co powinniśmy, to uczyć młode pokolenie odpuszczania. Do autocenzury i wyciszenia włącznie. Sami powinniśmy się w tym ćwiczyć. Nie szafować słowem, gdy ono przestaje być emocjonalnie neutralne. Ćwiczyć się w poruszaniu w tym wszystkim jak najmniejszym kosztem. Niestety, klimat dziś jest odwrotny. W społeczeństwie kurwamaci, w tym szumie informacyjnym, żeby się dziś przebić, trzeba głośno krzyczeć.

Spółczeństwo kurwamaci?! Co to jest?

REKLAMA



EGIPCJANIE OFIAROWUJĄ CI SWÓJ NAJWIĘKSZY SKARB: SŁOŃCE

Majestatyczne piękno piramid. Miasta skąpane w magicznym blasku Nilu. Aksamitne plaże nad Morzem Śródziemnym i Morzem Czerwonym. Olśniewające barwy podwodnego życia. Oto jak wspaniałymi skarbami obdarza nas egipskie słońce! Cóż więc dziwnego, że rozpromienia również uśmiechy gościnnych Egipcjan? Witaj w kraju, gdzie narodził się kult słońca! www.egypt.travel

Jeśli chcesz zbadać, w jakiej kondycji jest społeczeństwo, jakie postawy reprezentuje najczęściej, bierze się pod uwagę i takie sprawy, jak kwota przeznaczana dziennie na pacjenta szpitala psychiatrycznego, i takie, jak erozja języka, czyli oddalanie się od kultury dialogu, wprowadzanie doń elementów agresywnych, czyli różnych kurwamacji. My teraz jesteśmy takim społeczeństwem, w którym nie ma dialogu, a są kurwamacje.

W ogóle nie rozmawiamy?

Proszę zwrócić uwagę, jak rozmawiają ze sobą w telewizji politycy: witają się, po czym każdy zasysa powietrze i zamienia się w wielkiego indora. Gulgocze, gulgocze sobie tak do końca programu, licytując się

z innymi indorami na wielkość klatki piersiowej, i korali, po czym spuszcza powietrze, grzecznie się żegna i wychodzi. Jak takie indory miałyby naprawdę rozmawiać o Chrystusie? Jak miałyby rzetelnie oceniać Kuronia?

Niestety, w coraz większej liczbie programów, nie tylko tych z politykami, występują indory. Niestety, w coraz większej liczbie domów tak się rozmawia o polityce. A pamiętam jeszcze, z jaką intensywnością prowadzili dyskusje o życiu ludzkie opozycji, kiedy nie było wiadomo, czy zaraz nie przyjdą i nie aresztują.

W deklaracjach wciąż jesteśmy demokracjacy.

Mamy w tej kwestii postawę lekko schizofreniczną, jak we wczesnym stadium choroby: wszyscy widzimy jakąś dziwną rzeczywistość i wszyscy podejrzewamy, że jest ona nieprawdziwa. Bo wszystkie wskaźniki nie pozwalają wątpić, że szerzą się wśród nas postawy autorytarne. Niebezpiecznie idziemy w tym kierunku.

To groźne?

Odpowiem tak: w latach 80. prowadziłem z grupą polskich i niemieckich studentów badania. Zamknęliśmy się na dwa tygodnie w obozie w Oświęcimiu. Próbowałem ustalić, jak bardzo tendencje do autorytaryzmu siedzą w tym pokoleniu. Czy przy niekorzystnym zbiegu wypadków wylazłyby na powierzchnię. Nie opublikowałem wyników, bo się przestraszyłem. Dość powiedzieć, że to w nas siedzi bardzo mocno i głęboko. To, czy wylezie, zależy od splotu różnych czynników, ale najbardziej od tego, czy będzie nas stać, żeby toczyć dyskusje.

Ostatnio widziałam w tramwaju, jak pani około sześćdziesiątka przegania z siedzenia dziewczynę, krzycząc na nią: To jest moja Polska, nie twoja. Na razie jedni obywatele chcą raczej wysadzać innych.

Jeśli pójdziemy dalej ścieżką ku autorytaryzmowi, na koniec linia podziału będzie przebiegać inaczej: wszelkie ustroje autorytarne mają to do siebie, że wcale nie dbają o biednych, upośledzonych, chorych i tych, którym się nie udało. Im bardziej społeczeństwo jest autorytarne, tym bardziej sieroty i kaleki muszą zniknąć. To one stracą najwięcej.

Zawsze miałam nadzieję, że mnie, nas, Europa obroni przed autorytaryzmem.

Europa jest bardziej pogubiona niż my na tym przedmówku zmian. To my jesteśmy dziś dla nich transfuzją świeżej krwi, ratunkiem, to u nich wskaźniki samobójstw są rażąco wyższe niż u nas. Kłopot w tym, że oni dostają od nas młodych optymistów, zapaleńców, a nam zostają dziury w społecznym strukturach. Ale sądzę też, że my, wariat Europei, jak tam o nas myślą, możemy się stać dla Europy mechanizmem zapłonowym. Polacy mają różne koncepcje tracące mesjanizmem: rozsądzać Rosję od środka, sprowadzać amerykańskie rakietki. Europa obserwuje nas pod tym kątem. W najgorszym razie spróbuje przejąć nad nami pełną kontrolę i będziemy protektorem pod jej rządami, drugim po Bośni.

A jeśli kontroli nie przejmie? Zrobimy sobie krzywdę?

Tego nie wykluczam, zupełnie niezależnie od posunięć Europy. Tu, gdzie się tak szybko stawia wieżowce, powinny się tym bardziej rodzić duże nazwiska, autorytety, powinny powstawać ważne sztuki, nowe ważne gazety. Tymczasem jesteśmy na najlepszej drodze, żeby z Polski uczynić kulturowy skansen. Niestety, im większa będzie dysproporcja pomiędzy rozwojem gospodarczym a zacofaniem kulturowym, także w sensie intelektualnym, w sensie kultury politycznej, tym większe ryzyko, że się wywrócimy. Jak za Sasów: świetnie w handlu, a w rozwoju mentalnym zero. Już raz w taki sposób przegraliśmy Polskę Jagiellonów.

ROZMAWIAŁA MARTYNA BUNDA




EGIPT
Jedyny pod słońcem!